



Helen Bryan

*Nic nie rozerwie
więzi przyjaźni
i lojalności wykutych
w wojennych
czasach*

Oblubienice **WOJNY**

Tytuł oryginału: War Brides

Tłumaczenie: Olga Kwiecień

Projekt okładki: ULABUKA

Materiały graficzne na okładce zostały wykorzystane za zgodą Shutterstock Images LLC.

ISBN: 978-83-283-2239-4

Text copyright © Helen Bryan 2007

All rights reserved.

This edition made possible under a license arrangement originating with Amazon Publishing, www.apub.com.

Polish edition copyright © 2016 by Helion SA.

All rights reserved.

All rights reserved. No part of this book may be reproduced or transmitted in any form or by any means, electronic or mechanical, including photocopying, recording or by any information storage retrieval system, without permission from the Publisher.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Autor oraz Wydawnictwo HELION dołożyli wszelkich starań, by zawarte w tej książce informacje były kompletne i rzetelne. Nie biorą jednak żadnej odpowiedzialności ani za ich wykorzystanie, ani za związane z tym ewentualne naruszenie praw patentowych lub autorskich. Autor oraz Wydawnictwo HELION nie ponoszą również żadnej odpowiedzialności za ewentualne szkody wynikłe z wykorzystania informacji zawartych w książce.

Wydawnictwo HELION

ul. Kościuszki 1c, 44-100 GLIWICE

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <http://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

*Jak zawsze, książka ta jest dedykowana z miłością
Rogerowi, Cassell, Michelle i Nielsowi,
a teraz również kochanym Bo i Poppy*

Postacie i wydarzenia przedstawione w tej książce są fikcyjne.
Jakiegokolwiek podobieństwo do rzeczywistych osób, żyjących
lub zmarłych, jest przypadkowe i niezamierzone przez autora.

WSTĘP

OBLUBIENICE WOJNY zaczęły nabierać kształtu na długo przed tym, nim to sobie uświadomiłam. Byłam jednym z mnóstwa dzieci urodzonych tuż po wojnie, na których wczesnym dzieciństwie kładł się jej długi cień — chociaż w moim przypadku nie było to zbyt dotkliwie. Zarówno mój mąż, jak i ja mieliśmy ojców, którzy służyli w armii Stanów Zjednoczonych, podobnie jak wszyscy nasi wujkowie, z wyjątkiem dwóch: jeden służył w marynarce, a drugi został pilotem wojskowym. Kobiety również odgrywały aktywną rolę. Jedna z moich ciotek była sanitariuszką, a moja mama oficerem WAVES*. Jako dziecko byłam zafascynowana tym, że moja matka, szacowna gospodyni domowa i podpora lokalnego kościoła, nosiła kiedyś na biodrze broń (przeszła szkolenie, by w razie potrzeby potrafić z niej strzelać) i eskortowała służby przenoszące telegramy oraz pilne komunikaty w Norfolk Navy Yard. Mój teść został wysłany do Europy na krótko przed narodzinami swojego syna; moja teściowa urodziła w szpitalu wojskowym w Alabamie, daleko od wszystkich, których znała, a następnie odbyła długą i wyczerpującą podróż do swojej rodziny w Wisconsin, tłukąc się z wrzeszczącym niemowlakiem kilka pociągami wypełnionymi żołnierzami. Opowieści o tym, jak rozdzielone rodziny radziły sobie z codziennością, ciężko pracując i żyjąc od listu do listu, stały się częścią naszego dzieciństwa tak samo jak rodzinne fotografie przedstawiające krewnych w mundurach, które obecne były w każdym salonie.

* Women Accepted for Volunteer Emergency Service — kobiece oddziały rezerwy marynarki wojennej Stanów Zjednoczonych Ameryki — *przyp. tłum.*

Moja matka wyszła za mąż w 1944 roku w lokalnym kościele episkopalnym. Pod swoją satynową suknią ślubną miała ranne pantofle. Byłoby to nie do przyjęcia według standardów jej rodzinnego miasteczka w Wirginii, jednak buty były racjonowane, a panny młode musiały sobie jakoś radzić. Mimo racjonowania narzuconego przez rząd USA wszyscy mieli jedzenia pod dostatkiem, a wojna w Europie była na tyle odległa, że niemiecka inwazja nie wydawała się prawdopodobna. Dopiero później, gdy zaczęłam studiować historię, dowiedziałam się więcej na temat wojny i jej okropieństw, a także ponurych, ciężkich, trudnych i niebezpiecznych doświadczeń ludzi żyjących w Europie i Rosji w tym czasie. Gdy przeprowadziłam się do Anglii, bardziej bezpośrednio doświadczyłam tego, jak długim i ciemnym cieniem wojna położyła się na ludzkich losach w tym rejonie. Mieszkałam już w Londynie od lat, gdy odwiedził mnie pewien amerykański znajomy. Tak się złożyło, że jego wizyta przypadła na okres tuż przed pięćdziesiątą rocznicą kapitulacji III Rzeszy — tym samym dniem, który świętują obłubienice wojny w tej książce. Nasz gość odwiedził Imperial War Museum, Rządowe Izby Wojenne i podziemne kwatery Eisenhowera. Pod koniec dnia był wstrząśnięty tym, co zobaczył i czego się dowiedział. Wychodząc na światło dzienne, powiedział, że ma ochotę uścisnąć dłoń każdego Brytyjczyka powyżej 60 roku życia, jakiego spotka. Po zebraniu materiałów do tej książki dobrze go rozumiem.

W domach, które znałam jako dziecko, pożółkłe fotografie mężczyzn i kobiet w mundurach powoli ustępowały miejsca nowym zdjęciom ślubów, dzieci i rodzinnym pamiątkom z wakacji. Zaczęłam szukać informacji na temat tego, jak kobiety radziły sobie w czasie wojny, nie wiedząc jeszcze, do czego je wykorzystam. Troski i doświadczenia, które stają się udziałem kobiet w każdym momencie dziejów — miłość, małżeństwo, opieka nad mężami i rodziną, próby wiązania końca z końcem lub w niektórych przypadkach wymuszona samotność — pozostały takie same, nawet gdy wszystkich ogarnęła wojenna zawierucha. W strasznych czasach, mimo dodatkowego brzemienia wojennej pracy, racjonowania żywności, zagrożenia inwazją, wiele kobiet toczyło osobistą walkę o normalne życie z pełną determinacją odwagą, o jakiej nie

wspominają podręczniki historii. Elsie, Frances, Alice, Tanni i Evangeline same wyłoniły się z tych informacji, które gromadziłam, i spokojnie czekały, aż zdecyduję się opisać ich historie.

Gdybym jednak miała wskazać coś, co sprawiło, że ta książka rzeczywiście powstała, to byłaby to postać Manfreda — człowieka rzeczywistego i niebezpiecznego, odpowiedzialnego za śmierć wielu istnień ludzkich. Wszystkie pozostałe postacie w książce są zupełnie fikcyjne i o ile mi wiadomo, w Sussex nie mieszka żaden stary ród de Balfortów. Jeśli gdziekolwiek żyją de Balfortowie, chciałabym ich przeprosić, że choćby w utworze literackim powiązałam ich z Manfredem. Bohaterowie książki muszą się jakoś nazywać. Manfred był postacią rzeczywistą, chociaż mało prawdopodobne, by jego prawdziwa tożsamość kiedykolwiek wyszła na jaw. Dowiedziałam się o nim po tym, gdy przeprowadziłam się do Anglii wraz z mężem. Opowiedział mi o nim stary przyjaciel rodziny, który podczas wojny służył w wywiadzie wojskowym. John nie lubił mówić o swoich doświadczeniach wojennych. Był człowiekiem uprzejmym, bardzo kulturalnym, obdarzonym cudownym poczuciem humoru oraz bardzo oddanym swojej rodzinie i zupełnie nie miał skłonności do chowania urazy. Mimo tego wielokrotnie z goryczą mówił o niemieckim kolaborancie na południowo-wschodnim wybrzeżu Anglii, który, jak wiedział wywiad, przysyłał Niemcom na wybrzeżu Francji kłuczowe raporty, uprzedzając ich o dobrej pogodzie nad Anglią. W czasach przed radarem informacja o bezchmurnej nocy umożliwiała niemieckim bombowcom nawigację i bombardowanie Anglii. To, że taki zdrajca, szpieg czy kolaborant, odpowiedzialny za tyle śmierci i zniszczenia, nigdy nie został schwytany i ukarany, wciąż było solą w oku Johna, a jego rozgoryczenie sprawiło, że zaczęłam się zastanawiać nad głębokimi bliźniami i niewyrównanymi rachunkami, jakie zostawiła za sobą wojna.

Mimo że prawdziwy Manfred z pewnością już nie żyje, w książce rozprawiłam się z nim w sposób, który uznałam za stosowny. Żałuję, że John, niech spoczywa w pokoju, nigdy tej książki nie przeczyta. Mam nadzieję, że byłby usatysfakcjonowany, iż Manfred został w końcu zdekonspirowany i należycie ukarany, nawet jeśli miało to miejsce tylko na kartach tej książki.

PROLOG

Wiosna 1995

Wczesnym majowym wieczorem w sali odlotów na lotnisku w Atlancie pełniąca rolę opiekunki wycieczki Alice Osbourne-Lightfoot po kolei odhaczała na swojej liście pasażerów zmierzających do Londynu.

— Dobry wieczór, jak się pani dzisiaj miewa? — witała się ze wszystkimi kolejno z miłym uśmiechem. W głowie ciągle rozbrzmiewał jej zapamiętany ze szkoły wers z *Opowieści kanterberyjskich* o tym, jak wiosną „lud zewsząd w pielgrzymki wyrusza”. „Jak widać, nic się nie zmieniło, nawet jeśli powody, dla których wyruszamy w podróż, są dziś odmienne” — pomyślała Alice.

Wsiadła na pokład samolotu jako ostatnia. Ostrożnie ustawiła ciężki, staromodny neseser na półce bagażowej i zajęła miejsce pośród starszych pań siedzących w przedniej części klasy ekonomicznej. Kobiety były żonami pozostałych przy życiu członków Ósmej Jednostki Sił Powietrznych Joego Lightfoota. Dawni koledzy z college’ów z Georgii, Tennessee i Alabamy zostali w 1941 roku wysłani razem na służbę w Europie. Ci, którym stan zdrowia na to pozwalał, teraz lecieli do Anglii na obchody 50. rocznicy ogłoszenia kapitulacji Niemiec i na spotkanie z członkami innych jednostek sił powietrznych w ich dawnej bazie w Norfolk, z której kiedyś wylatywali bombowcami B-17 i B-24 na niebezpieczne dzienne misje nad terytorium Rzeszy.

Alice zgłosiła się na ochotnika do organizacji wycieczki. Ze względu na to, że urodziła się w Wielkiej Brytanii, jak też dlatego, iż obdarzona była naturalnymi zdolnościami przywódczymi, inne panie traktowały ją jako swoją przewodniczkę.

Po starciu wszystkie kobiety zsunęły buty, rozsiadły się wygodnie i wkrótce zajęły się tym, co południowcy nazywają „wizytowaniem”. Nad tacami z obiadem rozmawiały o swoich rodzinach, a ich pomarszczone dłonie usiane starczymi plamami wymieniały ponad siedzeniami zdjęcia wnucząt.

— Na pewno cieszysz się, że wracasz do domu, kochana — mówiła co rusz któraś z nich do Alice. — Ciekawe, czy Anglia bardzo się zmieniła od twojego wyjazdu.

— Do domu! Skarbie, *domem* Alice jest *Atlanta*! Mieszka w Ameryce od pięćdziesięciu lat! — zaprotestowała przyjaciółka Alice, Rose Ann, siedząca obok niej na siedzeniu. — Doprawdy, Alice!

— Szkoda, że nie będziesz mogła razem z nami pójść na składanie wieńca i na obiad, zwłaszcza że tak się napracowałeś, organizując tę wybieżkę dla Joego i chłopców, ale skoro sama masz własną uroczystość, to twoje przyjaciółki ucieszą się, że cię zobaczą. Na pewno macie wiele do omówienia — zauważyła kobieta siedząca za Alice.

— O, tak, wspaniale będzie je zobaczyć — odpowiedziała Alice, przeciągając wyrazy w sposób typowy dla mieszkańców północnej Georgii. „O, tak” — dodała w myślach. Wiele mają do omówienia po latach. Alice nigdy nie wymigiwała się od trudności, a po tym, co Elsie napisała o Frances, czuła, że jej obowiązkiem jest wrócić.

W miarę trwania lotu z tyłu samolotu rozlegał się coraz większy gwar: mężowie starszych pań pili zbyt dużo whisky, opowiadali sobie historie z wojny i sprośne dowcipy, klepali stewardesy po pupach i mówili do nich „cukiereczku”. Po obiedzie niektóre z pań, włącznie z Alice, zajęły się robieniem na drutach lub wyszywaniem. W końcu Alice ziewnęła szeroko, zwinęła swoją robótkę, wyłączyła światelko nad głową i wyjęła opaskę na oczy z torebki z akcesoriami dostarczonymi przez linie lotnicze.

Gdy samolot Alice wylądował, z lotniska Ben Gurion wystartował inny samolot do Londynu. Ze względu na to, że niemal wybiła północ, załoga szybko rozdała wieczorny posiłek, a następnie przyciemniła światła. Wkrótce wnuczęta Tanni Zayman, siedzące po obu jej stronach, zasnęły. Chaim i Shifra wylecieli z Tel Awiwu w cienkich podkoszulkach

z nazwami ich ulubionych zespołów. W samolocie jednak było chłodno, więc Tanni poprosiła stewardesę o koce. Jednym z nich nakryła Chaima, który wyciągnął nogi w przejściu i spał z jarmułką przekrzywioną na głowie, a drugim jego siostrę. Tanni pomyślała, że oboje wyglądają bardzo słodko we śnie, ale miło było trochę odpocząć od nieustannych przekomarzań i kłótni rodzeństwa, zwłaszcza że w jej własnej głowie panował zamęt. Myśl o powrocie do Crowmarsh Priors wprawiała ją w niepokój, który nie pozwalał jej zasnąć.

Gdzieś w samolocie zapłakało dziecko. Tanni poruszyła się niespokojnie, ponieważ ten dźwięk znowu obudził w niej niejasne uczucie paniki. Nie rozumiała, dlaczego tak się dzieło.

Wróciła myślami do chwili, gdy siedząc przy szpitalnym łóżku Brunona, otworzyła list od Elsie. Gdy go rozwinęła, wypadło z niego zaproszenie i dwa bilety pierwszej klasy dla Tanni i Brunona do Anglii.

— Nie! — wykrzyknęła Tanni, gdy się zorientowała, co widzi. Nawet po tylu latach sama myśl o powrocie do Anglii, a co dopiero do tej wioski, nawet w towarzystwie męża, sprawiała, że robiło jej się słabo. Bruno niedawno przeszedł operację serca i podróże były w jego przypadku wykluczone.

Jej okrzyk go zbudził, tak więc opowiedziała mu, co było w liście, po czym zaczęła protestować, że nie ma mowy, by gdziekolwiek jechała, gdy on jest w szpitalu. Oparty na poduszkach Bruno, podpięty do kroplówki, był błydy i osłabiony. Powinien wypoczywać, jednak zamiast tego otoczył się książkami, papierami i innymi materiałami uniwersyteckimi, które jakoś przemycono do szpitala, mimo zaleceń pielęgniarek, zabraniających mu pracować. Rzucił jej teraz jedno ze swoich przenikliwych spojrzeń sponad okularów.

Tanni zawsze irytowało to jego spojrzenie — jakby wiedział coś, czego ona nie wie — jednak teraz irytacja szybko minęła, gdy Bruno poklepał jej dłoń, a następnie ujął ją w swoją i zaczął się zastanawiać, co najlepiej będzie zrobić w tej sytuacji.

Lekarze przekonywali Brunona, że wiele kobiet cierpi na depresję poporodową, chociaż w latach 40. XX wieku mało się o tym mówiło. Amnezja Tanni obejmująca narodziny i śmierć ich dziecka w Anglii

była naturalnym mechanizmem obronnym. Pomijając ten epizod, Tanni wiodła szczęśliwe i spełnione życie jako żona i matka, a teraz babcia. Mieli piękny dom pełen światła, książek i współczesnych izraelskich dzieł sztuki, położony niedaleko uniwersytetu. Tanni wypełniała swoje dni wolontariatem w szpitalu, spotkaniami z przyjaciółkami i pielęgnacją ogródka.

Pomyślał, że przyjęcie zaproszenia Elsie teraz powinno być bezpieczne.

— Wiem, że to dla ciebie trudne, ale masz zobowiązania wobec przyjaciółek, mimo że minęło tyle czasu. Po tym, co Elsie napisała o Frances, musisz pojechać. Ale nie sama — może sprzedasz mój bilet i weźmiesz ze sobą dwoje najmłodszych? Potrzebujesz odpocząć od martwienia się o mnie, a Chaim za parę miesięcy pójdzie do wojska. Zresztą przy tak licznym rodzeństwie nigdy nie było pieniędzy na to, by on i Shifra mogli podróżować. Wyobraź sobie, jak ucieszyliby się z wycieczki do Anglii. Jedź! Zabierz dzieci, odwiedź przyjaciółki. Potem pojedź na tydzień do Londynu, niech dzieci pochodzą po muzeach, weź je do teatru. Pozwól im pospacerować po tych galeriach handlowych, gdzie dzieciaki teraz lubią się spotykać, jak mówi Shifra. Możesz nawet zabrać je do Oksfordu, niech zobaczą mój stary college. Może będą mogły popływać łódką, jak ja za dawnych czasów. Połączcie po sklepach, bawcie się dobrze — powiedział w końcu Bruno, a jego oczy mimowolnie powędrowały w kierunku laptopa. Był właśnie w trakcie pisania artykułu naukowego. — A co więcej, w Londynie mogłabyś pójść dla mnie do Foyle'a. Mam długą listę książek, których nie mogę tutaj dostać, i...

— Ależ Bruno, ja wcale nie chcę jechać! Nie mogłabym cię zostawić! Nie ma mowy!

— A czy tu brakuje ludzi, którzy mogliby się mną zająć? Ledwo jeden wyjdzie, a zaraz przychodzi dwoje kolejnych! Dzięki Bogu, operacja przebiegła dobrze, nie było żadnych komplikacji i za parę tygodni będę w domu, o ile szpital mnie wcześniej nie wykończy. Doktorzy, stażyści, pielęgniarki... Zresztą kto wie, kim są ci wszyscy ludzie? Przychodzą tu o każdej porze dnia i nocy, przynosząc mi okropne jedzenie, którego nie chcę, potem, gdy wreszcie zasną, budzą mnie, by zmierzyć mi ciśnienie. Fizjoterapeuta zawsze zjawia się, kiedy chcę poczytać...

Dobrze, już dobrze, nie patrz tak na mnie, żartowałem. Wszystko w porządku, kochana. Jedź! Sam zadzwonię do Elsie i powiem jej, że przyjedziesz. — Poglądził żonę po policzku, następnie poprawił okulary na nosie i wrócił do swojego artykułu.

Ostatecznie Tanni niechętnie zgodziła się i zaprosiła na wycieczkę swoje wnuczęta, dzięki czemu nie mogła się wycofać w ostatniej chwili. Za nic w świecie nie chciałyby ich zawieść. Teraz jednak, gdy znalazła się w drodze, samotna w ciemności, powróciły jej wszystkie złe przeczucia, wzmacniane jeszcze przez płacz niemowlęcia w innej części samolotu.

I właśnie w tym momencie piętnastoletnia Shifra otworzyła swoje brązowe oczy. Uśmiechnęła się do babci i zmieniła pozycję, by oprzeć głowę na jej ramieniu.

— Tak się cieszę, że lecimy do Londynu, babciu. Moja najlepsza przyjaciółka ze szkoły, Rachel, była tam i widziała *The Rocky Horror Picture Show*. Mówiła, że to genialne. Opowiedziałam o tym dziadkowi i jego sekretarka kupiła dla nas bilety w prezencie od niego. Odkładałam swoje kieszonkowe, by móc pójść na zakupy na targ Camden Lock. Rachel mówiła mi, gdzie są najlepsze stoiska. I zobaczę, gdzie urodziła się Eema! I... — urwała nagle. Oczy zamknęły jej się w pół zdania, mimo że niemowlę w samolocie zaczęło się właśnie drzeć na całe gardło.

Miękkie, kręcone włosy Shifry łaskotały policzek Tanni. Shifra była najmłodsza w jej dużej rodzinie i Tanni wciąż myślała o niej jako o „maleńkiej”, mimo że w ciągu ostatniego roku Shifra bardzo wyrosła i zaczęła tracić swoją dziecięcą pulchność. Tanni była niewiele starsza od Shifry, gdy wysiadła z pociągu i zobaczyła Crowmarsh Priors po raz pierwszy. Była już wtedy żoną i matką i bynajmniej nie czekały tam na nią beztrudne wakacje. Czy kiedykolwiek była tak młoda i niefrasobliwa jak teraz Shifra, zasłuchana w swoją muzykę, nosząca T-shirty z nazwami zespołów, a na nadgarstkach kolorowe bransoletki, które nastolatki dają sobie w dowód przyjaźni? Bruno miał rację. Musiała odbyć tę wycieczkę dla Frances, która była jej przyjaciółką. Co by poczęła bez swoich przyjaciółek lata temu?

Wokół niej ludzie zaczęli się budzić, przeciągać i prostować na siedzeniach. Stewardesy zaczęły roznosić owoce i herbatę. Wkrótce potem

kapitan ogłosił, że schodzą do lądowania na lotnisku Gatwick, a jej wnuczka zaczęła wyciągać szyje, usiłując po raz pierwszy dojrzeć Anglię z samolotu kołującego nad ruchliwą już o poranku autostradą M23.

Cień samolotu przesunął się nad wielkim srebrnym mercedesem, który prowadziła pulchna, obwieszona biżuterią kobieta. Mercedes z zawrotną szybkością pędził autostradą w stronę Sussex, wymijając po drodze ciężarówki. Lady Carpenter, trzecia z przyjaciółek, z całej siły wcisnęła czubkiem fioletowej szpilki pedał gazu. Ku rozpaczy rodziny nalegała, by prowadzić osobiście, mimo że jej koncentracja za kółkiem nie była już taka jak kiedyś — w końcu skończyła siedemdziesiąt jeden lat. Od śmierci męża jednak to ona kontrolowała rodzinne finanse i mogła robić, co jej się żywnie podobało...

Czwarta z dawnych towarzyszek już znajdowała się w Crowmarsh Priors. Mieszkała tam od tak dawna, że tylko nieliczni pamiętali, skąd kiedyś przybyła. Część z nich nadal mieszkała w Nowym Orleanie — białowłose wdowy, które wiele lat temu razem z Evangeline Fontaine chodziły do prowadzonej przez zakonnice szkoły. Teraz spędzały popołudnia w bujanych fotelach na ganku domu starców, który kiedyś był dworem Fontaine'ów, wachlując się i rozmawiając o tych samych sprawach, o jakich dyskutowały od pięćdziesięciu lat, włączając w to noc debiutanczkiego balu Evangeline, który odbył się w tym właśnie domu, zanim jeszcze Fontaine'om zaczęło się źle powodzić i musieli sprzedać rezydencję.

— Taka szkoda, od tylu lat dom był w rodzinie. Miało to jakiś związek z wojną — to, dlaczego stracili wszystkie pieniądze. To stało się już po tym, jak Evangeline uciekła.

W swoim czasie ucieczka Evangeline Fontaine była skandalem i wciąż wywoływała silne emocje.

— Tak, to było tuż przed wojną. Nie pamiętam, jak się nazywał ten chłopak, z którym uciekła, nikt go tu nie znał ani jego rodziny. Ciekawe, co się z nią stało — powiedziała jedna z nich.

— To niewiarygodne, że coś takiego przydarzyło się w jednym z tujszych starych rodów — zauważyła inna, a pozostałe starszki przytaknęły, bujając się w fotelach.

— Fontaine'owie zatuszowali całą sprawę i nikt już więcej nie widział tu Evangeline.

— Pewnie już nie żyje — powiedziała w końcu jedna z nich.

— Pewnie tak — przytaknęła inna. — Jak większość ludzi, których znałyśmy.

W Crowmarsh Priors Evangeline Fontaine-Fairfax obudził dźwięk ciężarówek hamujących na trawniku przed domem. Wkrótce grupa radosnych Australijczyków zaczęła wykrzykiwać poranne pozdrowienia i polecenia. Ciężarówka otwarto i zaczęto z nich z hałasem wyładowywać słupki do namiotów. Evangeline odrzuciła kołdrę, a jej poprzecinane niebieskimi żyłkami stopy zaczęły szukać rannych pantofli. Narzuciła wystrzępiony satynowy szlafrok, rozsunęła zasłony i zmrużyła oczy pod wpływem jaskrawego porannego słońca odbijającego się w wodach kanału.

Rzuciła okiem na list od Elsie, ustawiony na toalecie pomiędzy zdjęciami w zaśniedziałych srebrnych ramkach. Jedna z fotografii przedstawiała jej zmarłego męża w mundurze marynarki wojennej, inna ją samą trzymającą na rękach ich syna Andrew w wieku niemowlęcym, kolejna ukazywała Andrew w dniu ukończenia studiów, a następna jego żonę, dzieci i dom w Melbourne.

Wzięła do ręki wykładaną kością słoniową szczotkę do włosów z wygrawerowanym „P”, po czym wlała sobie odrobinę sherry do szklaneczki służącej do płukania zębów. Następnie usiadła na łóżku, trzymając jedno i drugie.

— Cóż, Laurencie, Richardzie, Frances... Minęło pięćdziesiąt lat i niektórzy twierdzą, że stare wojenne sprawy to już przeszłość. Było, minęło. Tak mówią ci, których tam nie było. Może dzisiaj naprawdę coś zakończymy. Zdrowie was wszystkich! — powiedziała głośno. Jej południowy akcent był bardzo wyraźny, a niegdyś miękki głos stał się nieco schrypnięty. Wypiła odrobinę sherry, następnie uczesała włosy, zastanawiając się, w co się ubrać tego ważnego dnia. — O tak, wszyscy zobaczycie.



PROGRAM PARTNERSKI

GRUPY WYDAWNICZEJ HELION



- 1. ZAREJESTRUJ SIĘ**
- 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI**
- 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ**

Zmień swoją stronę WWW
w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA WYDAWNICZA

 **Helion SA**

Nie nie zbliża ludzi do siebie tak bardzo jak trudne doświadczenia. Ta stara prawda sprawdza się w przypadku pięciu młodych dziewczyn, które kapryśny los rzucił do małej wioski Crowmarsh Priors, gdzieś w południowo-wschodniej Anglii. Alice, Elsie, Tanni, Evangeline i Frances pochodzą z różnych stron świata i z różnych środowisk. Wspólnie walczą z przeciwnościami losu i ograniczeniami, jakie narzuca im życie w cieniu II wojny światowej. W tej walce wykuwa się ich dozgonna przyjaźń.

Bohaterki stawiają czoła kolejnym trudnościom – niosą pomoc ludziom ewakuowanym z zagrożonego Londynu, przeżywają nocne naloty. Muszą także poradzić sobie z codzienną pracą, która po wyjeździe mężczyzn na front spadła na ich barki. Coraz bardziej angażują się w działania okołowojenne. Przeżywają miłości i frustracje, wiodą je lęk i nadzieja. Kiedy po pięćdziesięciu latach cztery z nich spotykają się ponownie, postanawiają z odwagą spojrzeć w oczy prawdzie sprzed lat i pomścić niewinną śmierć...

Helen Bryan

Urodziła się w Stanach Zjednoczonych, w Wirginii, dorastała w Tennessee, a od wielu lat mieszka w Londynie. Pracowała jako prawniczka i napisała obsypaną nagrodami biografię Marthy Washington. Do napisania *Oblubieniec wojny* zainspirowały ją „prawdziwe historie z czasów wojny, opowiedziane przez rodzinę i przyjaciół ze Stanów Zjednoczonych i z Anglii, oraz mało znane historie odważnych młodych kobiet, które przyłączyły się do Kierownictwa Operacji Specjalnych, założonego przez Churchilla”. *Oblubienice wojny* to jej pierwsza powieść.

Patroni medialni:



lubimy czytać.pl

biblioNETka.pl



opętani
czytaniem

granice.pl
czytanie o literaturze



(Nr katalogowy: 44673)



Księgarnia internetowa:
<http://editio.pl>



Zamówienia telefoniczne:
0 801 339900



0 601 339900

Sprawdź najnowsze promocje:
• <http://editio.pl/promocje>
Książki najchętniej czytane:
• <http://editio.pl/bestsellery>
Zamów informacje o nowościach:
• <http://editio.pl/nowosci>

Hellon SA
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel.: 32 230 98 63
e-mail: editio@editio.pl
<http://editio.pl>

cena 39,90 zł

ISBN 978-83-283-2239-4



9 788328 322394